

Polskie podróże na Islandię – od Edmunda Chojeckiego do Ferdynanda Goetla

Podróż jako różnie motywowana czasowa oraz intencjonalna zmiana przestrzeni – geograficznej, społecznej, kulturowej itd. – należy do najstarszych tematów literackich, można wręcz powiedzieć, że zainteresowanie nią jest starsze od samej literatury, ponieważ jego świadectwa łatwo można odnaleźć już w ustnych opowieściach, takich jak mity czy legendy. Relacja z podróży nie jest mechanicznym zapisem obiektywnej rzeczywistości; to, co poznawane, jest w dużej mierze konstruowane przez samo spojrzenie poznające, które z kolei zawsze jest uzbrojone w kategorie poznawcze, które podróżnik zabiera ze swojego świata wszędzie tam, dokąd się udaje. Ten szczególny bagaż, który można określić mianem „bagażu wiedzy podręcznej”¹, ma to do siebie, że nic nie waży, dlatego podróżnik łatwo o nim zapomina i ulega iluzji obiektywności tego, co widzi. Zawsze gdzie się zatem nie tylko dokądś, ale także skądś.

Ponadto relacja z podróży jest w tym sensie literacka, że jest realizacją bądź przeformułowaniem pewnej uprzedniej w stosunku do niej konwencji pisania, w szczególności zaś – pisania o podróży. Autor tworzy swoją opowieść w większym lub mniejszym stopniu wykorzystując strategie narracyjne zapożyczone z innych tekstów, niekoniecznie takich, które odnoszą się do celu jego podróży. Relacja z podróży – jak każdy inny tekst – jest uwikłana w intertekstualność.

1. Por.: Alfred Schütz, *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*, przeł. Dorota Lachowska, [w:] *Kryzys i schizma. Anty-scjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, opr. i wstęp Edmund Mokrzycki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1984, tom 1.

Przedmiotem niniejszego szkicu jest rekonstrukcja obrazu Islandii w wybranych polskich relacjach z podróży między połową XIX wieku a drugą wojną światową.

Najambitniejszym polskim tekstem o Islandii napisanym w XIX wieku jest relacja z podróży Edmunda Chojeckiego (1822–1890). Znany również jako Charles Edmond od 1844 roku przebywał na stałe w Paryżu, gdzie przez pewien czas był sekretarzem założonej przez Adama Mickiewicza „Tribune des Peuples”. Sympatie lewicowe wyrażające się między innymi publikowaniem artykułów w redagowanym przez Proudhona piśmie „Voix du Peuple” sprawiły, że pod naciskiem policji musiał opuścić Paryż. Udał się wówczas do Egiptu, a następnie do Włoch, gdzie poznał ks. Napoleona, stryjecznego brata przyszłego Napoleona III. Dzięki jego wstawiennictwu mógł w 1852 roku wrócić do Paryża. W dwa lata później wydał pierwszą wersję powieści *Alkhadar; ustęp z życia ojców naszych*. Brał udział w wojnie krymskiej, a następnie został sekretarzem ks. Napoleona.

W 1856 roku wspólnie wybrali się w podróż do Islandii na pokładzie wynajętej korwety „Królowa Hortensja”. Jego napisana po francusku, obszerna i bogato ilustrowana relacja z podróży opublikowana została już w 1857 roku. Mimo wysokiej ceny książki zainteresowanie czytelników było tak wielkie, że drugie wydanie ukazało się jeszcze w tym samym roku, a kolejne w 1862.

Ta żywa reakcja odbiorców, podobnie zresztą jak samo zainteresowanie Chojeckiego „morzami północy” nie były przypadkowe, lecz wyrastały z ówczesnej atmosfery intelektualnej, którą w Paryżu do lat czterdziestych XIX wieku kształtowały zainteresowania ludami germańskimi. Był to czas, kiedy nie tylko podczas akademickich dyskusji formułowano pytanie o to, czy rodowód Franków był romański, czy może germański, a w kulturze Galów doszukiwano się pierwiastków germańskich. Przekonanie, że to, co „germańskie” lub „nordyckie”, jest nośnikiem pradawnych cnót

rycerskich, współgrało z romantyczną teutomanią niemiecką. Poznanie germańskiego ducha umożliwiwały mity skandynawskie, dlatego w Paryżu już od początku lat trzydziestych wykładano literaturę staroskandynawską. Zwieńczeniem tego szczególnego ruchu intelektualnego było piśmiennictwo filozoficzne Arthura de Gobineau. W latach 1853–1855 ukazały się kolejne tomy jego głośnej, dziś bardzo kontrowersyjnej pracy traktującej o nierówności ras ludzkich i przyznającej Germanom pierwszoplanową rolę dziejową².

W czasach, kiedy Chojecki odbywa swą podróż, Islandia nie jest popularnym celem ruchu turystycznego. Nie było też oczywistej i narzucającej się konwencji pisania o podróży na Islandię, co w stuleciu szczególnie bujnego rozkwitu podróżopisarstwa nie tylko jako konwencji literackiej, ale także jako praktyki narracyjnej wpisującej się w szerszy kontekst ówczesnych koncepcji historycznych, politycznych, cywilizacyjnych, ideologicznych itd. nie jest bez znaczenia. Pomimo wagi symboliki Północy w romantycznej wyobraźni *Ultima Thule*, w dużej mierze z przyczyn praktycznych, nie znajduje się na szlaku odziedziczonego jeszcze po XVII i XVIII wieku projektu *le Grand Tour*³. W poszukiwaniu egzotyki pisarz romantyczny jeździ w inną stronę – do Libanu, Palestyny, Egiptu⁴.

Fakt, że Islandia nie jest jeszcze przetworzona w literaturę podróżniczą, tzn. nie ma powszechnie znanych schematów narracyjnych wraz z takimi czy innymi kategoriami poznawczymi, prowadzi do tego, że piszący peregrynant

2. Por.: Arthur de Gobineau, *Essai sur l'inégalité des races humaines*, [w:] tenże, *Oeuvres*, opr. Jean Gaulmier, Gallimard, Paris 1983, tom 1, s. 962 i nast.

3. Por.: Christopher Hibbert, *The Grand Tour*, Thames Methuen, London 1987.

4. Por.: *Le voyage en Orient. Anthologie des voyageurs français dans le Levant au XIXe siècle*, opr. i wstęp Jean-Claude Berchet, Robert Laffont, Paris 1985.

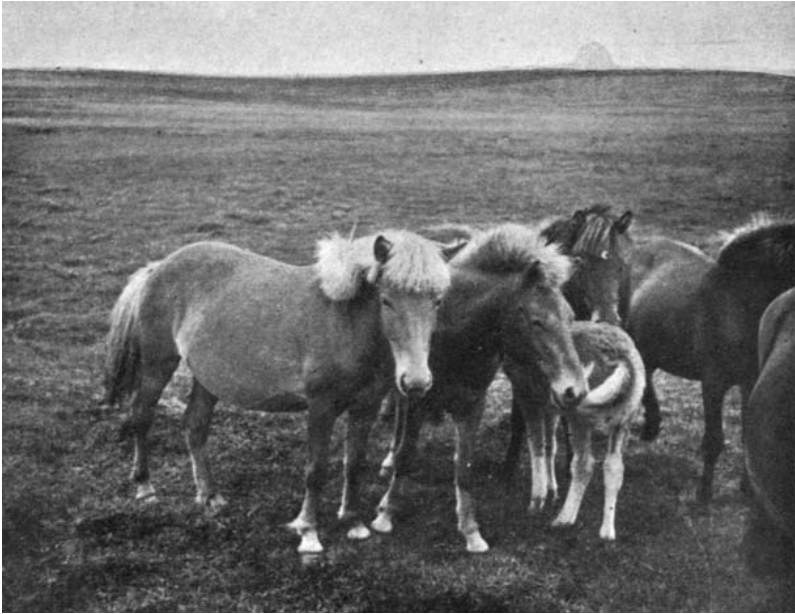
musi swoją narrację „wynaleźć” w mocniejszym sensie tego słowa, niż ma to miejsce w przypadku relacji z podróży na tzw. Bliski Wschód. Paradoksalnie – nie dziwi zatem fakt, że Islandia w oczach Edmunda Chojeckiego, podróżnika połowy XIX wieku, jest przestrzenią budzącą skojarzenia z tą najlepiej wówczas opisaną egzotyką. Wyraża się to w szczególnym zabiegu polegającym na orientalizacji wyspy na „dalekiej Północy”. Już na pierwszych stronach traktujących o Islandii Chojecki odnotowuje „ledwie chłodny uśmiech”, jaki posyłało słońce w „turbanie z chmur”⁵. W dalszej części, kiedy zwraca uwagę na niezwykle zalety islandzkich koni, które umożliwiają człowiekowi przemierzanie się po wyspie, pisze: „Konia islandzki! To dromader lodowej pustyni. Podobnie jak jego odpowiednik z pustyni gorącej, jest opanowany, wytrzymały [...] Chłop Islandzki podobnie jak Arab odbywa konno długie wędrówki. Latem [...] ładuje na nie len lub suszone ryby, pewien bezpieczeństwa całej karawany powierzonej żonie lub dziecku”⁶. Skojarzenia ze światem islamu budzi w nim nawet widok samotnych kościołów na tle surowego krajobrazu islandzkiego: „Pokuta nie jest główną przyczyną, dla której podróżny doświadcza radości na widok kościoła. Na Islandii kościoły służą za karawanseraje. To jedyne schronienie przed gwałtowną srogością klimatu”⁷.

Ten charakterystyczny typ metaforyzacji doświadczenia islandzkiej egzotyki polegający na jej orientalizacji jest wyrazem dążenia do nazwania tego, co nieznanne, poprzez porównanie z tym, co uchodzi za znane. W tym przypadku wynika to nie tylko z nieporadności ówczesnego dyskursu podróżniczego wobec dalekiej, wciąż nieoswojonej Północy, ale także z konkretnego doświadczenia biograficznego – w 1843 roku Chojecki w towarzystwie Ksawerego Branickiego

5. Edmund Chojecki, *Voyage dans les mers du Nord à bord de la Corvette La Reine Hortense*, Michel Lévy Frères, Paris 1857, s. 84.

6. Tamże, s. 112.

7. Tamże, s. 117.



Islandzkie „dromadery” na wypasie.
Wyspy na chmurnej północy Ferdynanda Goetla
z roku 1928

kiego odbył podróż na Krym, który w owym czasie był swego rodzaju przedśmionkiem Orientu⁸.

Z punktu widzenia Chojeckiego dobrze opisaną, a więc znajomą przestrzenią jest krajobraz francuskich kolonii w Afryce, dlatego krajobrazy islandzkie mogą być porównywane do widoków świata tak radykalnie odmiennego: „Przejrzystość i świeżość powietrza, falistość gór, przestronność i kolor krajobrazu, brak wszelkiej roślinności drzewiastej przypominają do złudzenia wygląd wielkich dolin naszej francuskiej Afryki podczas pięknych zimowych dni, tak jakby przyroda lubowała się w przenoszeniu swych

8. Por.: Edmund Chojecki, *Wspomnienia z podróży po Krymie*, Stanisław Strąbski, Warszawa 1845.

obrazów z Południa na Północ i z Północy na Południe wraz ze zmianą pór roku”⁹.

Inną strategią osławiania odmienności przyrody Islandii jest jej antropomorfizacja wyrażająca się dążeniem do zobaczenia świadectw podmiotowości człowieka w tym, co jest rezultatem nieosobowych i niecelowych działań natury. Temu pragnieniu uczłowieczenia podlega zarówno to, co w przyrodzie budzi myśl o jej kreacyjnej sile, jak i to, co jest uosobieniem niczym nieograniczonego żywiołu destrukcji. „Tu – pisze Chojecki – pokryte wiecznym śniegiem szczyty, tam wygasłe wulkany, zionące kratery powleczone emalią lawy, dalej jeszcze bazaltowe kolumny rozrzucone na ziemi – istna świątynia babilońska, obalona w ataku furii przez oszalałego proroka”¹⁰.

Chojecki interesuje się nie tylko tak odmienną od wszystkiego, co zna, przyrodą Islandii, ale także mieszkającymi tam ludźmi, tzn. nie tyle poszczególnymi mieszkańcami, co dominującym typem ludzkim. Ten rodzaj postawy poznawczej jest podyktowany funkcją, jaką ma pełnić jego relacja, dążeniem do stworzenia ogólnego, możliwie obiektywnego obrazu różnych aspektów zwiedzanej krainy. Zauważa: „Islandczyk jest na ogół blondynem, krzepkim, ale ciężko zbudowanym. Jego spojrzenie jest myślące, postawa nonszalancka, a chód – sztywny. Jest powściągliwy w gestach i mowie, rzadko żywe uczucie lub dzika pasja porusza jego rysy”¹¹. Zdaniem autora mieszkaniec wyspy stanowi nie tylko pewien typ fizyczny, ale także typ mentalny. W jego ujęciu Islandczyk jest fatalistą, a usposobienie to wyraża się zarówno sposobem postępowania, jak i wyglądem zewnętrznym – od ubioru aż po rysy twarzy. Ten fatalizm rozumiany jako zwornik – jak by kilkadziesiąt lat później powiedział antropolog – islandzkiego wzoru kultury jest dla

9. Edmund Chojecki, *Voyage dans les mers du Nord...*, s. 143–144.

10. Tamże, s. 113.

11. Tamże, s. 89.

Chojeckiego czymś, co domaga się wyjaśnienia, tzn. wskazania jego genezy. W tym celu autor odwołuje się do odziedziczonego po oświeceniu paradygmatu każącego widzieć wielość form cywilizacji jako rezultat zróżnicowania warunkowań przyrodniczych, zwłaszcza klimatycznych – paradygmat ten stał się kanonicznym elementem takiej relacji z podróżą, której twórca aspiruje do nadania jej statusu naukowości. Chojecki odwołuje się więc do tradycji mającej już długą historię i wiele znakomitych realizacji, kiedy stwierdza, że Islandczyk „jak wszyscy mieszkańcy wysp, którzy utrzymują się z rybołówstwa, liczy bardziej na Fortunę niż na regularną i nieustającą pracę swoich rąk. Jeśli cierpi nędzę, to dlatego, że morze go nie obdarowało, że los mu nie sprzyja”¹².

Podobnie jak w relacjach z podróży na Wschód, tak i w opowieści Chojeckiego osobnym przedmiotem opisu są kobiety. Autor uważa, że byłyby one nawet ładne, gdyby nie wspólny im i tutejszym mężczyznom wyraz rezygnacji wypisany na twarzach. Islandki z pokorą dzielą los wszystkich mieszkańców wyspy, „są spokojne, milczące, przywykłe do swoich trudów, wstydlive i powściągliwe w zachowaniu”¹³.

Reykjavík, któremu Chojecki poświęca dużo uwagi, jawi mu się jako miasto smutne i biedne; jak zauważa, jedyny murowany budynek w stolicy to kościół. Dociekliwość nie pozwala mu poprzestać na ogólnych wrażeniach, stara się poznać wnętrza islandzkich mieszkań, a swoje obserwacje podsumowuje:

Domostwa ludu islandzkiego są bardziej niż skromne. Chłop buduje swoją chatę z kamienia wulkanicznego i z ciosanego drzewa, dach zrobiony jest z darni. Drzwi, tak niskie, że aby przez nie przejść, trzeba pochylić głowę, prowadzą do ciemnego i wąskiego korytarza. Na prawo sypialnia, wspólna dla wszystkich mieszkańców [...] Na lewo spiżarnia, w której przechowuje się

12. Tamże, s. 89.

13. Tamże, s. 90.

prowiant oraz narzędzia służące do połowu ryb i do pracy. W niektórych mniej ubogich chatach znajduje się ponadto izba, w której w zimowe wieczory gromadzą się kobiety na pogawędki. Kuchnia jest w głębi, jej konstrukcja jest zupełnie prymitywna: cztery kamienie na ziemi i dziura w dachu, przez którą wydostaje się dym. To jedyne miejsce w domu, gdzie pali się ogień¹⁴.

W innym miejscu zauważa: „Spotyka się tu i tam dość czyste, zbudowane z desek i pomalowane na czerwono domy; są to siedziby urzędników i kupców [...] Ich wnętrza nie przedstawiają niczego interesującego”¹⁵.

Egzotyzm jest nie tylko konstrukcją estetyczną, ale – podobnie jak historyzm – figurą myślową pozwalającą nabrać wobec swojego świata dystansu koniecznego po to, żeby go lepiej zobaczyć. Znamienne z tej perspektywy jest to, że Islandia Chojeckiego jest krainą wolności. Na wyspie nie ma żadnych granic, przestrzeń jest jedyną rzeczą, jaka występuje tam obficie¹⁶, i – co ważniejsze – zamiłowanie do wolności jest, zdaniem autora, cechą narodową Islandczyków¹⁷. Symbolem tego ducha, a poniekąd także wzorem dla społeczeństw Europy kontynentalnej jest wielowiekowa tradycja islandzkiego parlamentaryzmu. Jednakże zarówno w rzeczywistości przyrodniczej, jak i społecznej Islandczycy nie znajdują powodów do satysfakcji; z jednej strony nieokiełznana i nieprzewidywalna przyroda, z drugiej – bezwzględność duńskiego wyzysku¹⁸.

Ten przejmująco smutny lud przechowuje pamięć o swojej imponującej historii w poezji. Chojecki dobrze zna *Eddę* i jej interpretacje, w kontekście ówczesnego zainteresowania kulturami starogermańskimi zrozumiałe jest porównanie do *Pieśni o Nibelungach*¹⁹. Autor zdaje sobie

14. Edmund Chojecki, *Voyage dans les mers du Nord...*, s. 90.

15. Tamże, s. 85.

16. Por.: tamże, s. 93.

17. Por.: tamże, s. 124.

18. Por.: tamże, s. 101, 139.

19. Por.: tamże, s. 166.

sprawę ze specyfiki oralnego funkcjonowania sag oraz z tego, że – jak wszystkie żywe mity – służą one podtrzymaniu istnienia pewnego ładu aksjonormatywnego²⁰.

Jakkolwiek szeroko odczytany w literaturze i historiografii Chojecki wie o dawnych podróżnikach docierających do brzegów Islandii²¹ i zdaje sobie sprawę z dziejów wyspy od czasów zasiedlenia, o czym świadczą obszerne partie tekstu, to w jego relacji Islandia jest krainą niehistoryczną w tym sensie, że nie posiada ona żadnych materialnych świadectw przeszłości. „Reykjavík – powiada – nie ma przeszłości. Czy ma terazniejszość? [...] Przed sześćdziesięcioma laty nadano tę nazwę grupie rybackich chat. Handel sprawił, że osada przekształciła się w stolicę kraju”²².

Islandia jest dla Chojeckiego krajem pytań, na które nie potrafi udzielić odpowiedzi. Z jednej strony dąży do systematycznego opisu wszelkich jej aspektów, zwłaszcza tych, które są funkcją działalności człowieka, z drugiej jednak to właśnie ludzie uświadamiają mu nieprzejrzystość tego świata. „Czym jest tu zajęta wyobraźnia? Jakie marzenia pielęgnują tu młode ambitne głowy? Jakimi wspomnieniami karmią się starcy? [...] Która metropolia narzuca tu swoje idee, mody, gusta?”²³.

Kolejnym znanym Polakiem, który jeszcze w XIX wieku obrał Islandię za cel swojej podróży, był Ksawery Sporzynski (1863–1922)²⁴. Jego jedenastodniowa wyprawa na pokładzie statku „Laura” zaowocowała reportażem opublikowanym w świątecznym numerze „Tygodnika Ilustrowanego” w 1894 roku. Centralnym elementem tej krótkiej i dość ogólnikowej relacji jest opis „nocy podbiegunowej”:

20. Por.: tamże, s. 167.

21. Por.: Joachim Lelewel, *Pythéas de Marseille et la géographie de son temps*, wstęp Józef Straszewicz, Paris 1836.

22. Edmund Chojecki, *Voyage dans les mers du Nord...*, s. 85.

23. Tamże, s. 85.

24. Por.: „Tygodnik Ilustrowany” 1922, nr 34, s. 547.

Cóż to za dziwna jasność dokoła? Nie krwawa luna pożaru, nie świetna czerwień zorzy, a jednak wszystko ogniem pała przed nami. I smutne niebo północy, i szary, stalowy Ocean, i chmury tam w górze płonąć się zdają, purpurą zalewają wszystko dokoła. Ognista smuga w dali, niby linia poszarpana, olśniewa krwawym swym blaskiem; coraz wyraźniej odcina się na jasnym tle nieba, nęci oko czarowną barwą. Niżej wciąż zdają się zwieszać rozdarte szmaty obłoków, żarem płonących, imponujące kształtami fantastycznymi; bliżej i bliżej czerwieni się jeszcze wstęga, rozszerza, ostrymi zębami wrzyna w firmament²⁵.

Nie wiadomo, gdzie dokładnie był Sporzyński i czy w ogóle wylądował na Islandii, nie wspomina żadnych szczegółów pozwalających o tym wnioskować, a jego wzmianka o islandzkich „tajemniczych puszczech” może sugerować, że swoją wiedzę o wyglądzie wyspy czerpie z wyobraźni karmionej romantyczną literaturą.

Islandia w jego relacji jest krainą sytuującą się na krańcu przestrzeni obejmowanej wiedzą geograficzną starożytnych Rzymian. „Więc to ma być «Ultima Thule» starożytnych, ów ląd tajemniczy, ogniem stworzony, ląd, co spoczywa wiecznie pod śniegiem iskrzącym, niby szczątki Tytana, całunem okryte, rozrzucona, spłaszczone, sterczące tu i ówdzie spod śmiertelnej opony?”²⁶. „Skalisty Reykjanes” jest „granicą państw Wulkana i Posejdona”²⁷. Takie osadzenie w realiach grecko-rzymskiej mitologii z jednej strony pozwala zaznaczyć ciągłość między tym miejscem a światem, z którego autor przybywa i w którym odniesienia do kodu klasycznego nie są niczym nowym, z drugiej zaś – wskazuje na ekstremalność tego miejsca zamieszkanego przez najpotężniejszych bogów i przez to nieludzkiego.

Ten, jak się wyraża w zdaniu kończącym jego opowieść, „biedny, smutny kraj”²⁸ poprzez swe skrajnie nieprzyjazne

25. Ksawery Sporzyński, *Z dalekiej północy*, „Tygodnik Ilustrowany” 1894, nr 51, s. 396.

26. Tamże.

27. Tamże.

28. Tamże, s. 397.

człowiekowi warunki przyrodnicze ukształtował specyficzny wzór kultury islandzkiej: „Dziesięć wieków walki z przyrodą, wieki walk religijnych nie zgnębiły przybyszów, ale wyrobiły odrębny typ narodowy dzisiejszego «Islandczyka»”²⁹.

W lipcu 1907 roku statkiem do Reykjavíku przybył wraz z żoną Cecylią wulkanolog Maurycy Komorowicz (1881–1923). Podczas trwającego do końca sierpnia pobytu na wyspie podróżował konno z przewodnikiem, w ten sposób zwiedził Thingvellir, Wielki Gejzer i Hvitartvatn. W swojej opublikowanej w „Przeglądzie Polskim” relacji daje wyraz zaskoczeniu poziomem cywilizacji, jaki zastał na Islandii. Sam Reykjavík robi na nim dobre wrażenie i – jako znającemu realia skandynawskie – wydaje się znajomy. „Miasto to, liczące 10.000 mieszkańców, odpowiada prawie w zupełności typowi północno-norweskiemu, jak Hammerfest, Tromsø lub Gothaab; prócz małych wyjątków, prawie całkowicie z drzewa zbudowane, o ładnych i nawet gustownych domkach”³⁰.

Komorowicz przybywa na Islandię jako uczony i turysta zarazem. Z jednej strony ubolewa nad stanem wiedzy o gorących źródłach³¹, z drugiej skarży się na wszechobecny na wyspie wyzysk turystów³². Towarzysząca mu żona doświadczenie to poszerza o spojrzenie estetyczne; widoki islandzkich krajobrazów, jakie malowała olejnymi farbami podczas postojów na trasie podróży³³, zostały włączone do wydanych później rozpraw naukowych Komorowicza o wulkanach³⁴. Kiedy w drodze na północ doznaje wrażeń

29. Tamże.

30. Maurycy Komorowicz, *Notatki z podróży do Islandji*, „Przegląd Polski” 1908, nr 10, s. 26.

31. Tamże, s. 29.

32. Tamże, s. 31.

33. Por.: „Wszechświat” 1912, nr 28, s. 495.

34. Por.: Maurycy Komorowicz, *Vulkanologische Studien auf einigen Inseln des Atlantischen Oceans*, ilustr. Cecylia Komorowicz, E.

domagających się świadectwa, pierwszym językiem, jaki przychodzi mu do głowy, nie jest język literatury, lecz sztuk plastycznych: „Tylko obrazy Gustawa Doré potrafią oddać całą [...] wspaniałą grozę widoku, który nagle stanął nam przed oczyma”³⁵.

Orientalizm rozumiany jako kod służący nazywaniu egzotyki odgrywa w opowieści Komorowicza mniejszą rolę, niż miało to miejsce w pracy Chojeckiego, choć skojarzenia tego rodzaju nie są młodem uczonemu obce: „Już od pięciu dni leżymy obozem na pastwiskach jeziora Hvitárvatn, na oazie wśród pustyni”³⁶.

Być może mniejszym stopniem oswojenia przez autora mitów skandynawskich niż grecko-rzymskich czy biblijnych należy tłumaczyć fakt porównywania przezeń krajobrazu islandzkiego do wyobrażonych przestrzeni śródziemnomorskich z całym ich najbardziej – z punktu widzenia absolwenta ówczesnej szkoły – oczywistym architektonicznym wypełnieniem. Zachęcony dobrą pogodą snuje rozważania:

Dziki, fantastyczny ten obraz, w całym bogactwie barw i linii, piękna pogoda, złociste promienie słońca, usposobiły nas do marzeń... [...] pośród [...] ośnieżonych skał dalekiej północy śniłem, że jestem hen, w słonecznym południu, i że gdy poza najbliższy szereg dymiących się pagórków wyglądnę, ujrzę szeroką, w blaskach tonącą morską zatokę i będę się przechadzał po żółtym piasku wybrzeża lub w cieniu zielonych palm, gdzie marmurowe posągi bogów strzegą wejścia swych świątyń³⁷.

Współczesna Komorowiczowi konwencja relacji z podróży zakłada charakterystykę ludu tubylczego. Chociaż więc zainteresowania badawcze autora są zgoła innego ro-

Schweizerbart, Stuttgart 1912; tenże, *Quer durch Island. Reiseschilderungen von Maurice von Komorowicz*, „Bulletin of the American Geographical Society” 1909, t. 41, nr 10.

35. Maurycy Komorowicz, *Notatki...*, s. 35.

36. Tamże, s. 32.

37. Tamże, s. 36.

dzaju, zamieszcza on w swoim sprawozdaniu spostrzeżenia dotyczące mieszkańców Islandii:

Islandczycy są tęgą, żywotną rasą, która ma swoje zalety; sympatyczni jednak nie są. Przedewszystkiem farmerzy odznaczają się bezprzykładnem lenistwem. Miałem sposobność obserwować dzień w dzień tę właściwość u naszych przewodników. Ludzie ci jedli ile się zmieściło, zresztą do żadnej porządnej pracy zdolnymi nie byli. Także na osadach [...] zauważyłem, że chłopci przepędzali całe dnie na pogawędce z moimi przewodnikami, oglądaniu naszego bagażu i t.d. Gdy się jednak spytałem, dlaczego okoliczni gospodarze nie wezmą się społem do budowania dróg tak potrzebnych w Islandji, otrzymałem odpowiedź, iż zajęcia gospodarskie tak ich pochłaniają, że na nic więcej czasu im nie starczy³⁸.

W opisie tym zwraca uwagę nie tylko wysoki stopień krytycyzmu wobec mieszkańców wyspy, ale także pewien rys myślenia esencjalistycznego wyrażającego się nie tylko słownictwem czerpanym z popularnego wówczas naturalistycznego dyskursu rasowego, ale także dążeniem do uchwycenia „istoty” islandzkości. Ten esencjalizm różni się od esencjalizmu odziedziczonego jeszcze po oświeceniowej teorii zależności „ducha narodu” od warunków przyrodniczych, ponieważ w ujęciu Komorowicza styl życia Islandczyków nie jest wypadkową uwarunkowań klimatycznych, lecz stanowi świadectwo przyrodzonych im skłonności.

W 1913 roku do Reykjavíku trafił przybyły na pokładzie statku „Ceres” w towarzystwie kilkorga Anglików Tadeusz Nalepiński (1885–1918). Chociaż o stolicy Islandii nie wyrobił sobie korzystnej opinii, w tym „mieście najbrzydszym chyba w Europie”³⁹, jak też w innych punktach na trasie tej wycieczki odnotował wysoki poziom higieny, cho-

38. Tamże, s. 30–31.

39. Tadeusz Nalepiński, *Na Ultima Thule (Szkic z podróży na Islandję)*, „Bluszcz” 1914, nr 8, s. 65.

ciaż na podstawie tego, co wcześniej czytał, spodziewał się czegoś wręcz przeciwnego⁴⁰.

Dużą rolę w sposobie postrzegania Islandii przez Nalepińskiego odgrywa, podobnie jak u Chojeckiego, odniesienie do historii. Z jednej strony autor udowadnia, że historia wyspy jest mu dobrze znana⁴¹, z drugiej jednak – jak to ma miejsce w napisanym przez niego opowiadaniu, którego akcja rozgrywa się na Islandii – kraj ten jest poza historią:

Tam, gdzieś, w stolicach starego świata, cywilizacja dobroczynna ryje, żłobi tunele wciąż głębsze, bo wciąż nam ciasniej i spieszniej. Tu ziemia nietknięta ręką ani kilofem, ale podminowana siłą najwyższą, z którą nic ludzkiego mierzyć się nie może. Tam, u nas, wszystko z góry przewidziane, ze sprawnością zegarka w ruch puszczone, ubezpieczone, mądre!... Tu wnętrze ziemi urąga wszelkim wyliczeniom matematycznym – tu rządzą tylko prawa ostateczne⁴².

Możemy się nawet dowiedzieć, że „do dziś dnia Islandja zachowała charakter dziki pierwszych dni stworzenia”⁴³. W innym miejscu Nalepiński jest skłonny zobaczyć w Islandii przestrzeń, w której dokonywała się historia alternatywna wobec tej kontynentalnej, przy czym specyfika tej pierwszej została spowodowana wyjątkowymi warunkami przyrodniczymi:

Tysiąc lat temu lądowali tu pierwsi Wikingowie. Nie na radość przybyli. Wśród wulkanów i lodów krzesali sobie gniazdo – do bogów podobni. [...] Padły od tego czasu dynastje i państwa, ginęły armie i społeczeństwa całe, przewalały się w sieczkarni Europy, na jej lądzie przyjaznym i urodzajnym, dzieje narodów. A ta ziemia lodowa żyła swem prawem, trwała gdzieś w oddali,

40. Tadeusz Nalepiński, *Na Ultima Thule...*, „Bluszcz” 1914, nr 13, s. 134.

41. Tadeusz Nalepiński, *Na Ultima Thule...*, „Bluszcz” 1914, nr 9, s. 90.

42. Tadeusz Nalepiński, *Noc, której nie było*, [w:] tenże, *Śpiewnik rozdarty. Nowele*, S. Orgelbrand, Warszawa–Lwów 1914, s. 275–276.

43. Tamże, s. 258.

poza szlakami łodzi wojennych, zapomniana przez wszystkich, Sagami wichrowemi karmiona – rok po roku i wiek po wieku wydzieriała łąd swój zagładzie, wypisanej tu wszelkiemu stworzeniu...⁴⁴

Chociaż Nalepiński chętnie widzi świat społeczny w kategoriach rasowych⁴⁵, cielesności Islandczyków nie poświęca wiele uwagi, jego komentarze na ten temat są formułowane z perspektywy salonowego estety: „W trakcie podróży po wyspie nieraz jeszcze byłem uderzony królewską urodą islandzkich niewiast, i brzydota zakalcową mężczyzn”⁴⁶. Uroda kobiet jest dla niego widomym znakiem ciągłości między współczesną Islandią a tą z czasów, o których opowiadają staroskandynawskie eposy: „To pewna, że typ kobiecy nie zmienił się wcale od czasów, o jakich czytamy w najstarszych sagach [...] Prawie każda Islandka wewnątrz wyspy mogłaby służyć za model do karjatydy; [...] robią wrażenie ruchomych posagów, tak twardy, kamienny ich wzrok, tak żwirowate spojrzenie i dotknięcie”⁴⁷. Podróżnik, być może zawiedziony, stara się wyjaśnić usposobienie islandzkich kobiet w sposób naukowy: „Temperament ich zimny, limfatyczny, do czego przyczynia się zapewne rybi pokarm”⁴⁸.

Zdumiewa go szeroka wiedza Islandczyków o Europie, w tym o Polsce. Kilka lat przed jego podróżą można było o tym po polsku przeczytać choćby w popularyzatorskiej publikacji pióra Faustyny Morzyckiej: „Wśród nieprzyja-

44. Tamże, s. 275.

45. „Obcując z takimi panami świata jak anglicy – bez względu na przynależność kastową poszczególnych figur widzi się na każdym kroku ich jednolitość rasową, ich zgodność w upodobaniach, zarówno drobnych, jak i zasadniczych” (Tadeusz Nalepiński, *Na Ultima Thule...*, „Bluszcz” 1914, nr 3, s. 24).

46. Tadeusz Nalepiński, *Na Ultima Thule...*, „Bluszcz” 1914, nr 15, s. 154.

47. Tamże.

48. Tamże.

znej przyrody życie najzamożniejszego nawet Islandczyka jest bardzo nędznym; a jednak pomimo biedy, wypiarze ci są ludźmi nie tylko oświeconemi, ale po prostu rozmiłowani są w nauce i czytaniu: każdy Islandczyk umie czytać, pisać; zna doskonale dzieje swojego narodu”⁴⁹. Od swojego przewodnika Nalepiński słyszy wiersz o Józefie Poniatowskim Grimura Thorgrimssona Thomsena, który postanawia przetłumaczyć na język polski⁵⁰.

Zwiedzanie Islandii przez Nalepińskiego jest przede wszystkim podziwianiem przyrody, gejzerów, wodospadów, jezior i gór; te ostatnie przywodzą mu na myśl polskie Tatry. Dużo uwagi poświęca opisowi aktywności Wielkiego Gejzeru:

Z piekła jego powstał nagle olbrzymi słup wody i przez parę minut rozsypywał się wrzącą fontanna na wysokości kilku metrów. Była to jakby próba, bo oto gdyśmy podziwiali w milczeniu lub urywanymi wykrzyknikami potężne zjawisko, Gejzir niespodzianie wzbił się w niebo ponad sto kilkadziesiąt stóp, a stało się to tak szybko, że zaledwie czasu starczyło zadrzeć głowę. Rzęsista kaskada prześlicznie opadała do błotnego łożyska, poczem zdawało się, iż Gejzir umiera. Lecz on tylko skupiał jakoby wszystkie swe siły, natężał ramię czarodziejskie do pocisku i gdyśmy się tego najmniej spodziewali, wybuchnął raz jeszcze z czarnej otchłani strumieniem srebrzystym, błyskawicznym jak rakietą. Potem opadły wszystkie wody, zahuczało coś groźnie w leju, i na miejscu niedawno bulgoczącej sadzawki pozostał tylko dymkiem błękitnym spowinięty, pusty, milczący otwór⁵¹.

Przy okazji odnotowuje swoje rozczarowanie spowodowane tym, że dowiedział się o praktyce sztucznego pobudzenia gejzeru poprzez wrzucanie do jego krateru dużej

49. Faustyna Morzycka, *Z dalekiej Północy. Norwegja, Szwecja, Danja, Islandja i Laponja*, Wydawnictwo Imienia Staszycy, Warszawa 1907, s. 122.

50. Tadeusz Nalepiński, *Na Ultima Thule...*, „Bluszcz” 1914, nr 11, s. 109.

51. Tadeusz Nalepiński, *Na Ultima Thule...*, „Bluszcz” 1914, nr 16, s. 165.

ilości mydła⁵², ażeby zadowolić zagranicznych turystów i fotoreporterów, wszak nie takiej egzotyki oczekiwał.

Nalepiński wpisuje się w tradycję wcześniejszego pisania o podróży na Islandię między innymi poprzez podkreślanie niezwykłości jej krajobrazu, przy czym owa niezwykłość w warstwie pisarskiej wyraża się ostentacyjnym podkreśleniem braku adekwatnych środków wyrazu:

Nie mam odwagi opisywać szczegółowo krajobrazów, jakie mijaliśmy w drodze do Hekli. Cały urok wyspy występuje dopiero wtedy, gdy nie spiesząc się nigdzie, w pogodny dzień człowiek miasta zamieniony w cowboy'a, zrosnięty z koniem, żyje samemi niespodziankami. Każda przełączka, każdy zakręt niemal stanowi o zmianie dekoracji. Minąwszy pastwisko bujne, zda się alpejskie, wjeżdża się nagle na czarną żuźlową pustynię, kędy żwir zasypuje ślady kopyt końskich, a olbrzymie zwały lawy, gładko skrojone lub zwietrzałe i chropowate, niby miasta przydrożne występują po bokach perci, świadczą o wściekłych kataklizmach, jakie tu wszędzie prawie miały miejsce aż do ostatnich czasów⁵³.

Jednakże w porównaniu z relacją Chojeckiego pojawia się tu nowy wątek polegający na oswojaniu egzotyki poprzez uczynienie doświadczenia jej poznawania doświadczeniem intymnym, ściśle związanym z jednostkową biografią piszącego. W zakończeniu opowieści Nalepińskiego znajdujemy znamienne zdanie: „Żegnaj mi, ziemio cudna nad wyraz wszelki, o której marzyłem będąc malcem, gdym cię na globusie każdym i na każdej mapie odszukiwał – ziemio, któraś mi marzenia nie rozwiąła!”⁵⁴.

W 1927 roku Islandię odwiedził geolog Walery Goetel (1889–1972) wraz z bratem Ferdynandem (1890–1960), który był wówczas bardzo znanym i cenionym pisarzem. Po-

52. Tamże, s. 166.

53. Tadeusz Nalepiński, *Na Ultima Thule...*, „Bluszcz” 1914, nr 19, s. 200.

54. Tadeusz Nalepiński, *Na Ultima Thule...*, „Bluszcz” 1914, nr 26, s. 283.

mysł odbycia tej podróży wyszedł od Ferdynanda, który poszukiwał odpowiedniego miejsca, w którym mógłby zakończyć prace nad swoją sztuką o Samuelu Zborowskim; pieniądze potrzebne do realizacji tego przedsięwzięcia pochodziły z zaliczki, jaką oficyna Gebethner i Wolff wypłaciła pisarzowi na poczet jego przyszłej książki o Islandii⁵⁵. Relacja z podróży, jaką jest *Wyspa na chmurnej Północy*⁵⁶, ukazała się w 1928 roku i spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem zarówno czytelników, jak i krytyki. Kazimierz Czachowski wyraził pogląd, że Ferdynand Goetel jest „najwybitniejszym artystycznym przedstawicielem egzotyizmu w literaturze polskiej”⁵⁷, a jego książka o Islandii to „jeden z najpiękniejszych utworów polskiej literatury podróżniczej”⁵⁸. Emil Breiter dostrzegł w niej „nowy rodzaj geografii, w której centralnym problemem opisu jest psychika świata”⁵⁹.

Pierwsze wrażenia Goetla z Reykjavíku są dobre, tym bardziej że na podstawie wcześniejszych lektur, które zresztą gdzie indziej określa lekceważącym tonem⁶⁰, spodziewał się czegoś innego niż to, co zobaczył: „[...] wyobrażałem sobie Reykjavík jako miasto niewielkie, zabudowane ciasno i ciężko, poważne, ciche i mroczne, jeśli już nie po-

55. Por.: Ferdynand Goetel, *Samuel Zborowski i Wyspa na chmurnej Północy*, „Co czytać” 1929, nr 1–2.

56. Por.: Ferdynand Goetel, *Wyspa na chmurnej Północy*, Gebethner i Wolff, Warszawa–Kraków–Lwów–Paryż–Poznań–Wilno–Zakopane 1928; por. także wersję skróconą tego tekstu: tenże, *Dzieła wybrane*, t. 1, *Pisma podróżne*, wstęp i opr. Ida Sadowska, Arcana, Kraków 2004.

57. Kazimierz Czachowski, *Obraz współczesnej literatury polskiej 1884–1934*, t. 3, *Ekspresjonizm i neoromantyzm*, Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, Warszawa–Lwów 1936, s. 246.

58. Tamże, s. 254.

59. Emil Breiter, *Wyspa na chmurnej Północy*, „Głos Prawdy” 1928, 4 listopada, nr 270, s. 714.

60. Autor określa je jako „zwykle broszurki informacyjno-podróżnicze”; Ferdynand Goetel, *Samuel Zborowski...*, s. 2.

nure”⁶¹. Ujrzał zaś „już z okrętu owe domki z kart, filigranowe, barwne, ustawione na rozległym brzegu zatoki z łątwą symetrią zabawek, co to można tak i można inaczej, zawsze z tego coś wyjdzie”⁶².

To, w jaki sposób Goetel pisze o Islandii, jest w dużej mierze rozwinięciem spostrzeżeń zawartych w relacjach wcześniejszych podróżników. Pierwszym znanym wcześniej wątkiem jest poczucie niemożności poznania kultury islandzkiej. „W blaszanych domkach Reykjavíku – powiada autor – siedzą ludzie, zakorzenieni głęboko i zaszczyli w gęstą zasłonę nawyków, pojęć i obyczajów, przez którą trzeba przedzierać się mozolnie, hamując europejski pogląd na sprawy i ich załatwianie”⁶³. Ta bariera komunikacyjna daje o sobie znać nie tylko w kontaktach z prostym mieszkańcem wyspy, ale także w relacjach z przedstawicielem własnej klasy czy zawodu: „Kto nie zna literatury staroislandzkiej w języku oryginalnym, z trudem tylko znajdzie punkt zaczepienia z pisarzem islandzkim, który zrosł się i scalił z piśmiennictwem ojczyzny swojej, jak żaden inny na świecie”⁶⁴. Nawet powierzchowne kontakty związane z zainteresowaniami turystycznymi nie należą do łatwych: „nikt nie może pojąć, czego chcesz, nikt nie zna wymiennej monety twego światoznawczego interesu, z którą obiegłeś szczęśliwie pół kuli ziemskiej”⁶⁵. Dlatego, jak zauważa: „Idąc przeto ulicą Reykjavíku i zagabując przechodnia o najprostszą informację, musisz być z góry przygotowany, iż zrozumieją cię tu trudniej, niż na wybrzeżach Afryki lub wyspach Oceanu Spokojnego”⁶⁶. Niechęć Islandczyków do przypadkowego nawiązywania znajomości tłumaczy Goetel tym, że „wszystko na wyspie ma ogromny ciężar gatunkowy

61. Ferdynand Goetel, *Wyspa...*, s. 34.

62. Tamże, s. 34.

63. Tamże, s. 40.

64. Tamże, s. 42.

65. Tamże, s. 41.

66. Tamże.

i wszystko wymaga zachodu, graniczącego z obrzędem”⁶⁷. Tę wagę spraw pozornie prozaicznych wydaje się potwierdzać anegdota, jaką autor opowiada o poszukiwaniu przez siebie skrzynki pocztowej na jedynym w całym kraju budynku urzędu pocztowego w Reykjavíku: zniechęcony porażką postanawia obserwować innych klientów poczty i dzięki temu dowiaduje się, że skrzynka na listy jest wykonana z kamienia i umieszczona na specjalnym podwyższeniu, a po to, żeby wrzucić do niej przesyłkę, należy wejść po stopniach.

Islandczycy w świetle relacji Goetla są, o czym można się było już wcześniej przekonać, ludźmi bardzo wykształconymi. Świadczy o tym ich znajomość języków obcych oraz wysoki przeciętny nakład popularnych powieści. Goetel pisze, że wynosi on 5 tys. egzemplarzy, co wobec 25 tys. mieszkańców Reykjavíku i 100 tys. całej Islandii jest liczbą bardzo dużą. Tak jak Nalepiński zaskoczony wiedzą Islandczyków o Polsce, opowiada o zasłyszonym wierszu miejscowego poety o Józefie Poniatowskim; autor *Wyspy na chmurnej Północy* nie bez zdumienia dowiaduje się, że na Islandii znane są polskie pieśni patriotyczne: *Mazurek Dąbrowskiego*, *Boże, coś Polskę*, *Z dymem pożarów*⁶⁸.

Podobnie jak jego poprzednicy, wiele miejsca poświęca Goetel opisowi urody islandzkich kobiet. Nie ogranicza się przy tym do odnotowania swoich wrażeń estetycznych, lecz stara się zagadnienie należycie uporządkować w znanych sobie kategoriach zaczerpniętych z dyskursu rasowego i traktowanych z lekkim przyzwrożeniem oka.

Bogactwo typów kobiecych jest w ogóle na wyspie tej zdumiewające! Przeważa coprawda typ germańskiej, heroicznej blondyny – w reszcie wszakże mniejszości znajdziesz wszystko, czego dusza zapagnie, od okrągłej szaro-białej twarzyczki „ćwierćmongolki”, aż do ciemnej „Dalmatynki” czy „Włoszki”

67. Tamże, s. 197.

68. Tamże, s. 94.

69. Tamże s. 181.



Krajowcy (pierwsza połowa 20. wieku)
Wyspy na chmurnej północy Ferdynanda Goetla
 z roku 1928

z twarzą madony. Niedarmo przecież mężczyźni wikindzy, praojcowie dzisiejszych Islandczyków, podróżowali po szerokim świecie⁶⁹.

Jego zdaniem „Islandki są zalotne”⁷⁰, chociaż, jak siedząca na nabrzeżu przy śledziach pewna „młódka, godna ściślejszej obserwacji”⁷¹, są nieprzystępne. W porównaniu z nimi mężczyźni są znacznie mniej zróżnicowani:

Prościej przedstawia się sprawa z mężczyznami. Dwu ciężkawych dryblasów, towarzyszących urodziwej damie, należy do t.zw. skandynawskiego typu [...], trzeci brunet, z włosom rosochatym, krótszy i nieco śniady na twarzy, zalicza się pono do Celtów. W dwu tych zasadniczych typach, z wszelkimi odmianami skrzyżowania i zwyrodnienia, ucieleśnia się cała niemal męska ludność Islandji⁷².

70. Tamże, s. 182.

71. Tamże, s. 186.

72. Tamże, s. 181.

Islandii nie można, zdaniem autora, zwiedzać w poszukiwaniu zabytków, ponieważ „ni w Reykjavíku, ni gdziekolwiek indziej na wyspie niema żadnych, ale to żadnych zabytków budowlanych, żadnych ruin, żadnych śladów po ruinach. Świadectwem materialnej twórczości człowieka na Islandji jest jedynie jego istnienie, doraźne i tymczasowe, tak samo dziś, jak przed wiekami. Przeszłość? – w książkach, przyszłość? – w ręku Boga!”⁷³. To odziedziczone po poprzednikach przeświadczenie autora o wyraźnym braku historyczności w konstrukcji tożsamości mieszkańców wyspy wynika z konieczności prowadzenia przez Islandczyków nieustającej walki o przetrwanie. Pragmatyczny stosunek do rzeczy, brak przywiązania do idei zabytku, a także uderzająca prowizoryczność zabudowy islandzkich miast jest konsekwencją nieprzewidywalności sił przyrody. Ta zależność od kapryśków niszczycielskiej natury sprawia, że Islandia to „kraj przytłoczony sugestją pasywniej niemocy”⁷⁴.

Znaną z mitu o *Ultima Thule* ideę krańcowości, której Islandia jest ucieleśnieniem w sensie czasowym i przestrzennym, dobrze oddaje komentarz narratora sensacyjno-przygodowej powieści Goetla *Serce lodów*: „Ogień i lód!! Początek i koniec świata! Zdawało się, iż na wyspie tej czas skokiem jakimś błyskawicznym przesadził okres dojrzałego rozkwitu ziemi, kojarząc młodość i jej starość w morderczym uścisku”⁷⁵.

Przyroda jest centralnym przedmiotem zainteresowania autora. Jest ona „uboga, lecz potężna, zwarta i jednolita” i choć „niewiele ma zjawisk do pokazania, [...] ukazuje je uparcie, dokładnie, przekonywająco, aż do głębi przeżycia”⁷⁶.

73. Tamże, s. 39.

74. Tamże, s. 174.

75. Ferdynand Goetel, *Serce lodów*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1930, s. 98.

76. Ferdynand Goetel, *Wyspa...*, s. 116.

W tym kontekście charakterystyczną dla opisów Islandii strategią narracyjną, która w relacji Goetla zostaje twórczo podjęta, jest wskazywanie na nieporównywalność islandzkiej przyrody z czymkolwiek innym na Ziemi, co nieodmiennie prowadzi do przeświadczenia o braku adekwatnych środków wyrazu: „Świat przyrody islandzkiej zawiera kategorię zjawisk odrębnych, pozbawionych wszelkiego pokrewieństwa z przyrodą ziemi zamieszkałej – trudno przeto znaleźć odpowiednie porównania dla jego opisu. «Nieziemskością» czy «bajecznością» wrażeń nie zawsze się można wyłgać”⁷⁷. Zachwyty autora wywołują między innymi islandzkie wodospady; o Gullfossie pisze: „Nic bardziej niespodzianego i odurzającego, jak nagły widok białych mas wody, zlatujących z rykiem w zasadzkę otchłani. Pierwsze wrażenie jest tu też najsilniejsze i nie da się zastąpić żadnym innym”⁷⁸.

Niewyraźność wyraża Goetel w ślad za długą tradycją relacji z podróży poprzez ostentacyjne operowanie obrazami wzajemnie sprzecznymi. Z jednej strony Islandja jest krainą opisywaną w kategoriach rodem z powieści grozy, co szczególnie dobrze widać na przykładzie opisu wybrzeża Reykjanesu, opodal którego utykają na mieliźnie statki, a ich załogi powoli umierają z głodu i wycieńczenia. Ten aspekt Islandii w relacji Goetla dobrze oddają słowa z *Serca lodów*: „zmarzły kościotrup ziemi, spalony pożarami wulkanów i zlodowaciały po pożarze, jeszcze dymiący zarzewiem starych ognisk, dołami spopielały, na dachach gór już w pokrowiec lodu zamknięty, a po stokach ociekający wilgocią tających sopli”⁷⁹, „cementarne bezdroże, pełne zasadzek, wykrotów i dziur zdradzieckich”⁸⁰. Z drugiej strony Islandia to kraina idylliczna. Goetel wyraża to między innymi przez odniesienie do mitu arkadyjskiego, w którym

77. Tamże, s. 136.

78. Tamże, s. 166.

79. Ferdynand Goetel, *Serca lodów*, s. 97.

80. Tamże.



Skogafoss. Wodospady na wyspie współtworzą przestrzeń doświadczenia egzystencjalnego, opisanego przez podróżników. *Wyspy na chmurnej północy* Ferdynanda Goetla z roku 1928

przestrzeń jest wykreowana na wzór świata rajskiego ogrodu, w którym panuje powszechna harmonia: „w kraju tym, groźnym i surowym ponad wszelką miarę, stworzenie żywe nabiera dziwnej łagodności. Pies nie gryzie, koń nie kopie, ptak nie ucieka przed człowiekiem. Wśród ludzi zaś nie ma zbrodniarzy”⁸¹. Goetel odwołuje się także do kodu nawiązującego do mitów skandynawskich. Podziwiając piękno Thingvellir, oddaje się marzeniom:

Rozkładałam się na łożu zielonym, i zdaje mi się, iż zbłądziłem do królestwa północnej baśni! Mech, mech, jak dużo mchu! – Zagłębiam dłoń w najbliższą mi kępę i zdzieram ją ze skały. Spod zdartej czapy błyszczy kamień okrągły, lśniący, mokry – łeb kranoluda śpiącego pod kołosem pleśni⁸².

81. Ferdynand Goetel, *Wyspa...*, s. 160.

82. Tamże, s. 71.

Z rzadka korzysta autor z wypróbowanej strategii orientalizacji Islandii. Relacjonując wyprawę do Hveravel-lir i Tiovalalur, mówi o „pustce zupełnej, podobnej z charakteru do «głodnych» stepów Azji centralnej”⁸³; wynajęty przez przewodnika islandzki koń przypomina mu wielbłąda⁸⁴, a masy unoszącego się w powietrzu pyłu wulkanicznego nazywa „bliźniaczą siostrzycą afrykańskiego hamsinu, czy azjatyckich trąb”⁸⁵.

Krajobraz Islandii jest dla Goetla przestrzenią doświadczenia egzystencjalnego:

Krajobrazu islandzkiego nie znosi się łatwo. Straszliwa zmienność lodowców i skał, pomimo swej wspaniałości, przeraża rychło słabą duszę człowieka. Jest to coś jak los. Jeśli go czujesz zbyt długo nad sobą, zapominasz o zachwycie i pokorze i zaczynasz się buntować, szukać ratunku w żywotności swego choćby [...] małego istnienia⁸⁶.

Goetel kończy swoją opowieść charakterystycznym zdaniem: „To jedno pojąłem, iż w duszę mą wkradł się nowy czynnik niepokoju, że się w niej otwarły jakieś nowe źródła myśli, których nie mogłem przetrwać ani wtedy, ani na pokładzie statku w drodze powrotnej, ani dziś, gdy pisząc tę książkę, czułem całą jej niedoskonałość, całą powierzchowność w stosunku o świata uroków, zamkniętego w wyspie na chmurnej Północy”⁸⁷. Poetyka wyznania, z jaką mamy tu do czynienia, jest świadectwem rozpoczętego w piśmiennictwie polskim przez Tadeusza Nalepińskiego procesu stopniowego osvajania inności Islandii poprzez włączanie jej w strukturę doświadczenia intymnego, a w konsekwencji – nadania jej egzotyce, tj. zewnętrżności, charakteru paradoksalnego, bo poddanego uwewnętrżnieniu.

83. Tamże, s. 121.

84. Tamże, s. 111.

85. Tamże, s. 152.

86. Ferdynand Goetel, *Samuel Zborowski...*, s. 2.

87. Ferdynand Goetel, *Wyspa...*, s. 198.

